

VI KEELAND  
PENELOPE WARD

*Well  
played*

ZAKŁAD O WIĘCEJ NIŻ WSZYSTKO

editorial

Tytuł oryginału: Well Played

Tłumaczenie: Marcin Machnik

ISBN: 978-83-283-9513-8

Copyright © 2021. WELL PLAYED by Penelope Ward & Vi Keeland

Polish edition copyright © 2023 by Helion S.A.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Projekt okładki: Jan Paluch

Materiały graficzne na okładce zostały wykorzystane za zgodą Shutterstock Images LLC.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://editio.pl/user/opinie/wellpl>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: [editio@editio.pl](mailto:editio@editio.pl)

WWW:<https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność



Logo przedstawia stylizowaną postać z okrągłą głową i krzyżem na dole, z łukowatą linią łączącą je. Obok znajduje się słowo 'JEDEN' w dużych, czarnych literach, a poniżej – 'Presley' w pismie kursywnym.

— **TO JAK, TRAFIŁŚ** już na jednego z tych dżentelmenów z południa, których zawsze pokazują w filmach? Wiesz, takiego jak Ryan Gosling w *Pamiętniku* lub Matthew McConaughey w... w czymkolwiek?

Westchnęłam i położyłam komórkę na łóżko, żeby rozmowę z Harper, moją najlepszą przyjaciółką, dokończyć przez głośnik i jednocześnie się rozebrać.

— Nie. Ale wczoraj na poczcie rozmawiałam z facetem o imieniu *Huck*. Miał tak silny akcent, że początkowo myślałam, że zagaduje w obcym języku. Przeprosiłam go i powiedziałam, że mówię tylko po angielsku. Niespecjalnie go to rozbawiło. Ja tak nie brzmię, prawda?

— Nie, dopiero po paru drinkach. Niektórzy ludzie zaczynają zaciągać po alkoholu. Ty też, i mówisz wtedy słowa w rodzaju *siemasz*.

— *Nigdy* nie mówię „siemasz”. Ale spotkałam faceta, który to robił. Atticusa Musslewhite’a.

— Serio ktoś może się tak nazywać?

— No pewnie. Jest mechanikiem na stacji benzynowej w miasteczku. Chodziliśmy razem do szkoły średniej, ale on chyba mnie nie rozpoznał. Gdy przyjechałam tu w niedzielę, zatrzymałam się przy dystrybutorze, a on stał tam niczym komitet powitalny. Otaksował mnie spojrzeniem, przeżuwiąc prawdziwą słomkę w ustach, po czym uniósł kapelusz i rzekł: „Siemasz, piękna damo. Witka w Beaufort. Jeśli czegoś potrzebujesz, wal do Atticusa jak w dym. Z chęcią *wypucuję* ci zderzaki”.

— O mój Boże. Natychmiast się pakuj i wracaj.

Zaśmiałam się i usiadłam na łóżku, żeby rozwiązać tenisówki przed klimatyzatorem.

— Cóż, na razie żadnego Ryana Goslinga. Ale cieszę się, że jestem w domu. Gdy postanowiłam tu wrócić, bałam się, że nie nadaję się już do małomiasteczkowego życia. Czuję jednak, że po raz pierwszy od lat mam rozluźnione ramiona.

— Hm... to może ja też powinnam przeprowadzić się do Beaufort. Mój fizjoterapeuta właśnie podniósł stawkę do stu pięćdziesięciu dolarów za godzinę.

— Coś ty, po kilku dniach eksplodowałaby ci głowa. Tempo życia jest tu zdecydowanie wolniejsze, niż jesteś w stanie znieść.

Harper westchnęła.

— Bez sensu, że jesteś tak daleko. Ale cieszę się, że odnajdujesz spokój. Jak Palm Inn?

Rozejrzałam się po sypialni, która była w lepszym stanie niż większość pomieszczeń w tym miejscu. Ze ścian odchodziła farba, dywan był tak schodzony i cienki, że nie było już widać wzoru, a w nadżartym przez termity drewnianym oknie znajdował się najgorszy klimatyzator świata.

— Hm... potrzebuje trochę czułości, troski i zadbania.

— Jak myślisz, ile zajmie ci remont?

— Trudno powiedzieć. Mam napięty budżet i muszę obmyśleć, na co możemy sobie pozwolić. Potem opracuję harmonogram. Na pewno muszę zdążyć przed rozpoczęciem pracy jako nauczycielka.

Udało mi się dostać pracę w niepełnym wymiarze godzin w lokalnej szkole średniej, gdzie miałam uczyć sztuki i fotografii. Nie było to tak olśniewające życie jak w Nowym Jorku, gdzie prowadziłam galerię i wystawiałam także własne fotografie i dzieła. Ale w głębi serca nie byłam wielkomięską dziewczyną i cieszyła mnie perspektywa uczenia innych tego, co kocham.

— Uda ci się — zapewniła mnie. — Dasz radę ze wszystkim.

— Mam taką nadzieję.

— A jak czuje się najlepszy dzieciak świata?

Musiałam zwolnić mojego siedmiolatka z ostatnich kilku tygodni szkoły w Nowym Jorku, gdy skończył mi się najem i wyjechaliśmy, żeby zacząć od nowa tutaj. Szkoła w Beaufort miała już wakacje, ale on musiał jeszcze zrobić parę rzeczy, więc sprawdzałam swoje siły w nauczaniu domowym, żeby pomóc mu skończyć drugą klasę.

Uśmiechnęłam się.

— Alex jest zadowolony. Od razu nawiązał tu znajomości. Bałam się, że będzie mu trudno do rozpoczęcia szkoły na jesień. Ale moja mama wzięła go na lunch ze swoją przyjaciółką i jej wnuczkiem i chłopcy od razu złapali kontakt. Ostatnie kilka dni spędzili razem, grając w futbol. Obaj planują zapisać się do juniorów i już w to lato idą razem na obóz. A gdy dzieciak dowiedział się, kim są ojciec i wujek Alexa, Alex natychmiast stał się tu swego rodzaju celebrytą.

— Przypomnisz mi, w jakiej drużynie gra jego wujek?

— Broncos.

— Czyli w tej samej, w której grał ojciec Alexa?

— Nie. On grał w Jets. Przecież dlatego wylądowałam w Nowym Jorku.

— Jets, Mets, Nets, nie mam pojęcia, z jakich miast są te wszystkie drużyny.

Zaśmiałam się. To była kolejna różnica między życiem w wielkim mieście, a tym, jak wyglądało to tutaj, na południu. W Nowym Jorku futbol był sportem puszczanym w tle w barach. A tutaj przypominało to raczej religię. Na rozgrywkach w piątkowe wieczory gromadziło się całe miasto — nie tylko rodziny i znajomi grających dzieciaków. Tanner, mój były, przed kontuzją został wybrany w drugiej rundzie naboru do NFL. To było osiem lat temu. Jego brat został wybrany w pierwszej rundzie naboru dwa lata przed Tannerem, a ich ojciec grał w NFL przez piętnaście lat. Gdy niemal dekadę temu przeprowadzałam się z Tannerem do Nowego Jorku, nasze miasteczko miało na koncie pięćdziesiąt dwoje dzieciaków wybranych do NFL. Teraz ta liczba na pewno jest wyższa.

— Jak ja sobie z tym poradzę? — spytała Harper. — Już za tobą tęsknię, a nie ma cię dopiero od sześciu dni. Wiesz, że nie lubię ludzi aż tak bardzo, żeby znaleźć nową przyjaciółkę.

— Masz mnóstwo przyjaciółek. — Uśmiechnęłam się.

— Ale nie takich jak ty.

Westchnęłam, bo miała rację. Ostatni rok z okładem zostałam na północy tylko ze względu na nią. Bóg wie, że w ciągu sześciu lat separacji ojciec Alexa nie dawał nam do tego powodów. Praktycznie nie widywał się z synem, mimo że mieszkaliśmy w tym samym mieście.

— Ja też za tobą tęsknię. Ale przecież za niedługo przyjeżdżesz tu, żeby mnie odwiedzić, prawda?

— No jasne. Nie mogę się doczekać.

— Okej, cóż... Tak sobie z tym poradzimy. Będziemy wy-patrywać wakacji i odwiedzin. Wiesz co, muszę kończyć. Alex

jest niedaleko w domu swojego nowego kolegi. Skończyłam sprzątać poddasze i muszę wziąć prysznic. Tam było strasznie gorąco i brudno. Chyba śmierdzą. Jest tak gorąco, że można by *usmażyć jaszczurkę*.

– Smażą tam jaszczurki?

Zachichotałam.

– Nic mi o tym nie wiadomo. Ale mama powiedziała tak wczoraj i Alex spojrział na nią, jakby miała dwie głowy. Trochę mu zajmie, zanim przywyknie do tego żargonu.

– Odezwę się za parę dni, pani *wypucowane zderzaki* – zaśmiała się.

– Pa, Harp.

Rozłączyłam się, odkleiliśmy spodnie do jogi od wilgotnych nóg, oderwałam stringi, które przylepiły mi się do tyłka, i stanęłam przed nieimponującym klimatyzatorem w sypialni. Efekt jego pracy był mniej więcej taki sam, jak gdybym nabrała w usta gorącego powietrza i je wydmuchnęła. Musiałam dodać *znalezienie serwisanta klimatyzacji* do swojej długiej na miłą listy rzeczy do zrobienia, żeby w ogóle przetrwać letni skwar.

Na stoliku nocnym stał głośnik Bose SoundLink. Ściszyłam muzykę, gdy zadzwonił telefon, i ciche dźwięki utworu „SexyBack” Justina Timberlake’a ginęły teraz w głośnym klekocie niesprawnej klimatyzacji. Podeszłam do stolika i podkręciłam głośnik, jednocześnie rozpuszczając włosy, po czym wróciłam do klimatyzatora, żeby rozwiewał mi włosy jak w teledyskach Beyoncé. Zamknęłam oczy i zaczęłam poruszać się w rytm piosenki.

Nie tańczyłam już całą wieczność. Kiedyś to uwielbiałam. W szkole średniej prowadziłam zespół taneczny i lubiłam wychodzić na imprezy z Harper. Ale prawdziwe tańczenie? Takie, gdy nikt nie patrzy? To nie zdarzyło mi się już od lat. Poddałam się więc tej potrzebie. Dlaczego nie? Byłam tu sama, ukryta za zaciągniętymi żaluzjami.

Zacząłam powoli, kołysząc się w przód i w tył, aż biodra zgodziły się dołączyć do zabawy. Gdy wszedł drugi refren, bawiłam się już na całego. Tanner był dupkiem. Kiedy lata temu w sieci wirusowo rozeszło się nagranie z rozdania nagród MTV, na którym Miley Cyrus twerkowała, przyłapałam go na oglądaniu tego na laptopie. Zrobiłam mu więc niespodziankę i nauczyłam się twerkować. Teraz, w podeszłym wieku dwudziestu dziewięciu lat, nie byłam pewna, czy nadal potrafię się tak poruszać. Ale gdy Justin zaśpiewał, że chce zobaczyć, jak *twerkuję*, posłuchałam go. I niech mnie, ale nadal to potrafiłam. Dałam więc z siebie wszystko — potrząsałam nagimi pośladkami, jakby świat miał się skończyć, a klimatyzator rozwiewał mi włosy.

Gdy utwór się skończył, ogarnęła mnie dziwna euforia i nie mogłam opanować uśmiechu. Może powrót do Beaufort w Karolinie Południowej wyjdzie mi jednak na dobre.

I może tańczenie nago było dokładnie tym, czego potrzebowałam.

A może nie.

Odwróciłam się, żeby ruszyć pod prysznic i serce skoczyło mi do gardła, gdy zobaczyłam mężczyznę, opartego w swobodnej pozie o framugę drzwi.

Podsłoczyłam i wrzasnęłam jak opętana. Włączył mi się mechanizm samoobrony, porwałam najbliższy przedmiot i cisnęłam nim w intruza. Na szczęście był to głośnik Bose, całkiem solidny pocisk. Twardy plastik uderzył w głowę intruza i rozłożył go na łopatki.

Rozdygotana rozejrzałam się za jakąś inną bronią, ale pokój był bardzo oszczędnie urządzony. Wzięłam więc telefon z łóżka i zadzwoniłam na numer alarmowy z nadzieją, że odsiecz nadejdzie, zanim napastnik się ocknie.

Operatorka spytała o nazwisko, imię i adres, po czym poinformowała, że policja jest już w drodze.



— Czy napastnik oddycha, pani Presley?

Zrobiłam wielkie oczy. Czy to możliwe, żebym go zabiła?  
*O mój Boże.* Poczułam falę mdłości.

— Nie wiem. Ale nie rusza się.

— Okej, w takim razie proszę się nie rozłączać. Policja już jedzie. Czy jest pani w stanie bezpiecznie wyjść na zewnątrz?

Potrząsnęłam głową, chociaż przecież nie mogła mnie widzieć.

— Leży w drzwiach i nie ma stąd innego wyjścia. Okno jest zablokowane przez klimatyzator.

— Okej, niech pani spróbuje się uspokoić. Rozmawiajmy, dopóki nie zjawi się policja.

Przytaknęłam, ale nie umiałam się skupić na dalszych słowach kobiety. *Co, jeśli go zabiłam?* Serce łomotało mi w piersi, jakby chciało się z niej wyrwać. Zerknęłam na faceta. Był w dżinsach i koszuli z kołnierzykiem, ale twarz miał odwróconą na bok i nie widziałam jej z kąta pokoju, w którym się schroniłam.

Wydało mi się to jednak dziwne. Napastnicy zwykle nie ubierają się tak elegancko, prawda? Nie powinien czasem mieć pończochy na twarzy i ubrań zniszczonych latami życia na ulicy i brania dragów?

Wspięłam się na palce, żeby mieć lepszy widok. Nieskazitelnie biała koszula miała wyhaftowanego małego konia. Napastnik miał na sobie wartą sto dolarów koszulę *Ralph Laorena*?

Poczułam niepokój w dole brzucha. Musiałam zobaczyć twarz intruza.

— Jest pani tam jeszcze? — spytałam do telefonu.

— Tak, jestem. Wszystko w porządku?

— Tak. Podejdę kilka kroków bliżej niego. Nadal leży nieprzytomny, a chcę zobaczyć jego twarz.

— Okej. Proszę się nie rozłączać i sprawdzić, czy da się go wyminąć i wyjść bezpiecznie na zewnątrz.

Przytaknęłam. Uświadomiłam sobie, że nadal jestem naga, więc owinęłam się prześcieradłem, po czym ostrożnie zrobiłam krok, żeby sprawdzić, czy mężczyzna się poruszy. Nie drgnął. Zrobiłam drugi krok, a potem kolejny i kolejny, aż znalazłam się na tyle blisko, żeby się nachylić i dostrzec odwróconą ode mnie twarz napastnika.

Jęknęłam.

— Pani Presley? Jest tam pani? — spytała operatorka. —  
Wszystko w porządku?

— O mój Boże!

— Co się dzieje, pani Presley?

— To chyba Levi!

— Zna pani napastnika?

— Tak. To brat Tannera.

— A kim jest Tanner, pani Presley?

— Mój były narzeczony.

— Jak ma na nazwisko?

— Miller.

— Miller?

— Tak.

— Okej. Czyli mężczyzna na podłodze to Levi Miller?

— Tak.

— Nazywa się tak samo, jak ten futbolista?

Potrząsnęłam głową.

— Nie, nie nazywa się tak samo jak ten futbolista. To *jest* ten futbolista. Chyba właśnie zabiłam zdobywcę nagrody Super Bowl MVP.

××××

— Nic mi nie jest — mruknął w sąsiednim pomieszczeniu Levi do ratowniczk.

Policjanci nas rozdzielili — mi kazali usiąść w kuchni, a jego usytuowali w przylegającym do niej salonie. Przechyliłam się, żeby spojrzeć za siedzącego przede mną funkcjonariusza i zobaczyć, co się dzieje.

— Proszę pana, stracił pan przytomność. Może pan mieć wstrząs mózgu. Poza tym trzeba panu założyć kilka szwów.

— Pójdę do mieszkającego niedaleko doktora Matthews'a. On mnie pozszywa i zbada.

Ratowniczką zmarszczyła brwi.

— To nie jest dobry pomysł. Musimy zabrać pana do szpitala — upierała się, próbując otrzeć mu głowę gazą.

Siedzący naprzeciw mnie funkcjonariusz skończył notować i zamknął notes.

— Czyli nie wiedziała pani, że to brat byłego narzeczonego, gdy go pani atakowała? Nie rozpoznała pani sławnego zawodnika, którego zna pani od dawna?

— Ja go nie zaatakowałam. Powiedziałam panu. Tańczyłam, a on mnie naszedł. Ma teraz brodę, a ja nigdy nie widziałam go z brodą. Przestraszyłam się, złapałam pierwszą lepszą rzecz i rzuciłam w niego. To był wypadek. Myślałam, że to włamywacz czy coś.

— I tańczyła pani... nago?

— Tak.

Otworzył notes i znowu zaczął w nim pisać.

— Czy może pan... opuścić ten fragment w swoim raporcie? To strasznie żenujące.

Funkcjonariusz zmierzył mnie wzrokiem i wrócił do pisania.

— To tylko fakty dotyczące sprawy, droga pani.

Levi znowu podniósł głos w sąsiednim pomieszczeniu. Tym razem nawet mój funkcjonariusz się obrócił. Levi górował nad niską ratowniczką.

— Niech mi pani da papieraek, który muszę podpisać. Nie wsiądę do karetki z powodu małej ranki na głowie.

Drugi ratownik przyszedł do nas do kuchni i powiedział do funkcjonariusza:

— Stan zaatakowanego jest stabilny i odmawia on leczenia, więc damy mu do podpisania odmowę przyjęcia niezbędnej opieki lekarskiej i jedziemy.

Funkcjonariusz zamknął notes i spojrzał na mnie.

— Wybacz pani na moment.

Gdy ratownicy zbierali łóżko transportowe i cały swój sprzęt, policjant odezwał się do Leviego. Mówił przyciszonym głosem, ale i tak udało mi się usłyszeć.

— Na pewno nie chce pan wnieść oskarżenia, panie Miller?

Levi spojrzał w moją stronę. Powiało chłodem, ale i tak potrzęsnałam przecząco głową.

— W porządku. Musimy sporządzić pełny raport, ale wpisujemy to jako wypadek domowy.

Piętnaście minut później ostatni przybysze opuścili dom. Ratownicy i policjanci zjawili się w chwili, gdy Levi odzyskiwał przytomność, ale natychmiast nas rozdzielili i przystąpili do udzielania pomocy, więc nie miałam okazji go przeprosić.

— Levi, strasznie mi przykro, że ci to zrobiłam. Ale dlaczego mnie podglądałeś? To dziwne.

— Dość trudno oderwać wzrok od nagiej kobiety w moim domu, która robi tyłkiem twerking. Nie miałem pojęcia, że to ty.

Splotłam ręce na piersi.

— To *nasz* dom. I ja też nie miałam pojęcia, że to ty. Wyglądasz zupełnie inaczej. Masz długie włosy, no i nigdy nie widziałam cię z taką brodą. — Zerknęłam na ranę na głowie i skrzywiłam się. — Powinieneś pozwolić im sobie pomóc. Nadal krwawisz.

— Rany na głowie mocno krwawią. Nic mi nie jest.

— Proszę, idź przynajmniej do doktora Matthews'a.

— Co ty tu w ogóle robisz?

– Przeprowadziłam się tu z powrotem.

– Dlaczego?

W tej chwili sama zadawałam sobie to pytanie.

– Bo to dobre miejsce dla mojego syna.

Otaksował mnie spojrzeniem.

– Dlaczego jesteś taka brudna?

– Oj. Sprzątałam poddasze. Skończyłam tuż przed twoim przyjściem.

– Po co w ogóle to zrobiłaś?

Zmarszczyłam brwi. Miał mnóstwo pytań, z których część zdawała mi się dość oczywista.

– Hmm... bo był tam bałagan.

– Budowlanców nie interesuje, czy na poddaszu jest czysto.

W całym domu może być bałagan. I tak to wszystko rozwałą.

– Co rozwałą?

– To miejsce.

– Co? O czym ty mówisz?

Tym razem Levi spojrzał na mnie z dezorientacją, marszcząc czoło.

– Nie dostałaś oferty?

– Jakiej oferty?

– Za ten zajazd. Firma Franklin Construction zaoferowała cenę ponad dwukrotnie przekraczającą wartość tej nieruchomości. Mój prawnik powiedział, że ci to wysłał. Myślałem, że to już klepnięta sprawa.

Potrząsnęłam głową.

– Ale ja nie chcę tego sprzedawać.

Levi oparł dłonie na biodrach.

– Cóż, w takim razie mamy problem. Bo ja chcę.



# PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA  
**Helion** 

## OD TEGO ZAKŁADU ZALEŻY WIĘCEJ, NIŻ MYŚLISZ...

Presley postanowiła się przeprowadzić, kiedy jej syn odziedziczył po dziadku połowę starego zajazdu. Chciała go odnowić i przywrócić mu dawny blask, aby w przyszłości poprowadzić tam urokliwy pensjonat. Problem w tym, że do jej syna należała tylko połowa posiadłości. Druga przypadła Leviemu Millerowi, sławnemu rozgrywającemu, który wyglądał jak Adonis i miał zupełnie inne plany co do tego miejsca: sprzedać swoją część za dobrą cenę.

Ponieważ Presley nie miała zamiaru rezygnować z marzeń, postanowiła przekonać Leviego do swojego pomysłu. Początek ich znajomości nie był udany – przypadkowe zranienie skończyło się dla przystojnego sportowca założeniem ośmiu szwów. Później wcale nie było lepiej. Negocjacje kończyły się ostrymi kłótniami. Rozwiązaniem okazał się zakład: jeśli ona wyprzeda wszystkie noclegi do końca lata, będzie mogła poprowadzić zajazd. Tymczasem wszyscy zamieszkali pod jednym dachem.

Kolejne tygodnie przyniosły sporo niespodzianek. Nieoczekiwanie Presley i Levi zbliżyli się do siebie — zobaczyli, że oboje mają coś, za czym tęsknili od lat, i zakochali się w sobie po uszy.

Szybko się okazało, że sprawa zajazdu jest najmnijszym problemem. Sytuacja nagle stała się niezwykle poważna. I to z wielu powodów...

**PENELOPE WARD** jest autorką kilkudziesięciu bestsellerów „New York Timesa”, „USA Today” i „Wall Street Journal”; jej książki sprzedały się w milionach egzemplarzy. Dorastała w Bostonie, obecnie mieszka z rodziną w Rhode Island.

**VI KEELAND** zdobyła sławę jako autorka bestsellerów „New York Timesa”, „Wall Street Journal” i „USA Today”. Wraz z mężem i trojgiem dzieci mieszka w Nowym Jorku.

ebook dostępny na:

**ebookpoint**

ISBN 978-83-283-9513-8



9 788328 395138

Cena: 44,90 zł